

BAJKI NA CHWILE PRZY KOMINKU



BOŻENA LABUS

Bożena Labus

BAJKI NA CHWILE PRZY KOMINKU

Copyright by Bożena Labus & e-bookowo 2009

Grafika i projekt okładki: Agnieszka Kurzawa

ISBN 978-83-61184-35-5

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2009

www.e-bookowo.pl

[Kup książkę](#)

SPIS TREŚCI:

Czarownice nad Bielszowicami.....	5
Zielony kot	7
Słoń Kubuś zostaje żeglarzem	9
Duch z wydm.....	10
Stara wieża.....	12
Na starym strychu.....	13

Otwiera się przed Tobą świat marzeń i czarów. Możesz w nim
spotkać zielonego kota i potężnego ducha.

Z dobrą wróżką odbyć podróż w latającym fotelu. Zajrzeć na
tajemniczy strych i dotknąć obłoków.

Wchodzisz?

W ten świat niezwykle bajka Cię przeniesie...

CZAROWNICE NAD BIELSZOWICAMI

Granatowy szal nocy przesłonił świat, a białe obłoki ukryły się za ciemnymi chmurami. Cienie drzew i skradających się chyłkiem kotów zamazały światła latarni. Mroźną noc rozjaśnił księżyc. Trzy czarownice wybrały się w podróż.

Pierwsza, Elfryda mieszkała w małym domku z czerwonej cegły. Zielone okiennice zasłaniały okna z koronkowymi firankami. Elfryda była nieduża, nosiła szerokie suknie w ogromne kwiaty. Kręcone, miodowe włosy zaplatała w węzeł na karku. Na głowę zakładała zwykle czerwoną chustkę w groszki. Miała nieco garbaty nos i wiklinową miotłę. Czerwone buty z długimi nosami ubierała tylko na wyjątkowe okazje.

Druga, Gryzelda żyła daleko w ciemnym lesie. Ściany jej dworku oplatał winorośl. Gryzelda miała czarne oczy i włosy, które czesała w kok z tyłu głowy. Lubiła różowe wełniane sweterki w różyczki i czarne spódnice. Jej twarz jak na wiedźmę była bardzo drobna i jasna. Chętnie zakładała czarny kapelusz i buty z obcasami. Siadała w damskim siodle na latającym koniu i ruszała w drogę.

Trzecia z wiedźm, Bonifaca wiecznie się spóźniała i stale coś gubiła. W jej kasztanowych, falujących włosach znaleźć można było jesienne, złote liście i trawy. Robione na drutach, brunatne swetry z szerokimi rękawami zakła-

dała na czarne, długie suknie. Brązowe, kowbojskie kozaki nosiła przez cały rok. Poruszała się w bujanym, latającym fotelu. Miała zielone, zamysłone oczy i piegowe policzki. Mieszkała w starej, drewnianej chatynce, gdzieś na końcu świata.

Kiedy zapadał zmrok dorośli ostrzegali każde dziecko przed wiedźmami. Unikano ich domów jak ognia. Nikt nigdy nie widział żadnej wiedźmy z bliska, ale strasznie się ich bano.

Dzisiejszego wieczora, otulone mrokiem trzy czarownice wyruszyły na coroczne spotkanie przy kominku. Od wieków na starej, leśnej polanie, w drewnianej chatce ukrytej przed ludzkim wzrokiem, wśród zaśnieżonych, górskich szczytów przez całą noc tańczyły i śpiewały.



ZIELONY KOT

Był sobie raz zielony kot, który marzył o tym, żeby wyglądać jak inne koty.

– Dlaczego jestem inny? Miau! – z żalem pytał samego siebie, przechodząc obok drewnianego płotu.

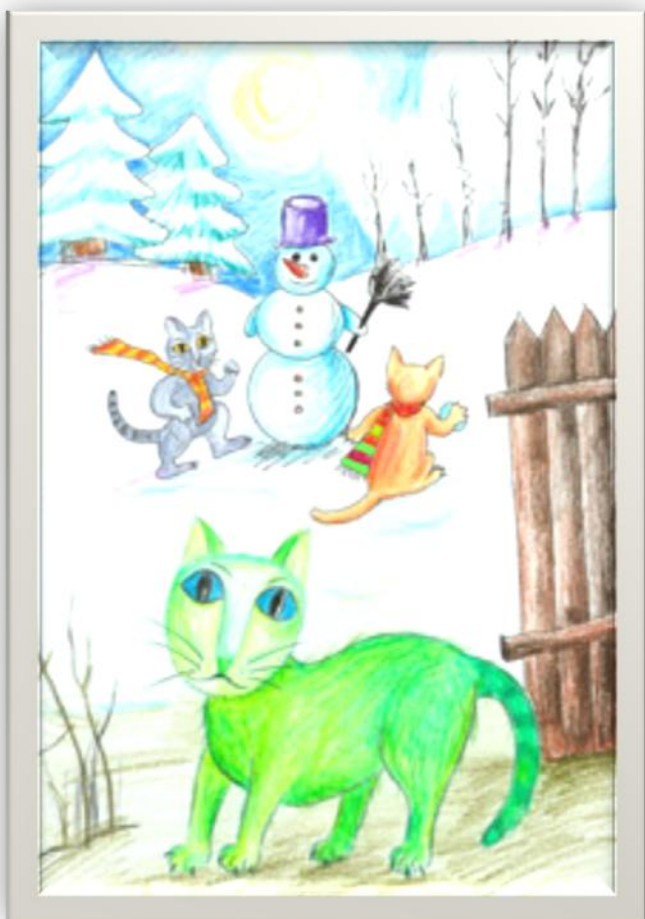
Śnieg leżał jeszcze na polach. Na ślizgawce baraszkowały inne koty: pręgowane, czarne, szare, rude i białe, ale żaden z nich nie był zielony. Ślizgały się w kolorowych szalikach.

Zaśnieżone pagórki połyskiwały w zimowym słońcu. Z ceglanych kominów unosiły się szare chmurki dymu. Wszystko na świecie miało swoją określoną barwę. Ale zielone...? Zielone były drzewa, śpiące o tej porze roku w śnieżnych czapach, trawa i kwiaty. Lecz kot? Czy ktoś widział kiedykolwiek zielonego kota? – Gorzkie myśli napływały do głowy Asparagusa.

Siedział przy płocie smętnie spoglądając na świat wielkimi, niebieskimi oczami.

Pozostałe koty przestały się ślizgać i zaczęły lepić bałwanka. Obrzucały się wzajemnie śnieżkami, wybuchając śmiechem.

Powietrze stało się bardziej mroźne. Zrezygnowany Asparagus spojrzął po raz ostatni na wesołą gromadkę i rodzinną, ośnieżoną miejscinę, i wolnym krokiem ruszył przed siebie.



– Ech! – westchnął, spoglądając na swoje łapki. – Zielone, całkiem zielone – myślał i oddalał się coraz bardziej.

Minął już mostek nad strumykiem i ostatni dom, i stare drzewo. Łapa za łapą, ze spuszczoną głową zbliżał się do lasu.

– Nigdy nie będę jak inni! – chlipnął Asparagus. Las milczał. Był wilgotny i ciemny.

SŁOŃ KUBUŚ ZOSTAJE ŻEGLARZEM

Był wczesny wiosenny poranek. Na lazurowym niebie różowe obłoczki i białe chmurki urządziły wyścigi. Gnane podmuchami wiatru pędziły w stronę słońca.

– Będę pierwsza – wołała radośnie chmurka Kasia!

– Nie, to ja wygram! – podskakiwał obłoczek Grześ.

Wróble, siedzące na czerwonym dachu przyglądały się tej zabawie zdziwione.

Złoty, cieniutki promyk słońca przemknął pomiędzy nimi i wpadł przez otwarte okno do pokoju Kubusia. Mały słonik zakręcił długą, szarą trąbą i wtulił się w poduszkę.

– Kubusiu, czas wstawać. – Połaskotał go po różowym uchu.

Słonik nic tylko naciągnął niebieską kołderkę na głowę. Promyk pokręcił się po pokoju i ruszył w kierunku szklanych dzwonków, wiszących pod sufitem.

– Wietrze, wietrze! – zawołał.

DUCH Z WYDM

Na słonecznej plaży stał mały, czarnowłosy chłopczyk i raz po raz z pasją ciskał kamieniami w morze. Wybierał coraz to większe, ściskał je w opalonej rączce i z zamachem wyrzucał w stronę zielonej głębi. Był sam na rozległej, białej plaży. W oddali, pomiędzy obłokami błędziły mewy. Woda złociła się i srebrzyła w promieniach wieczornego słońca.

– Dlaczego tak we mnie rzucasz? – śpiewnie zapytało morze.

Chłopiec rozejrzał się zdziwiony w prawo, w lewo i za siebie, nikogo nie zobaczył.

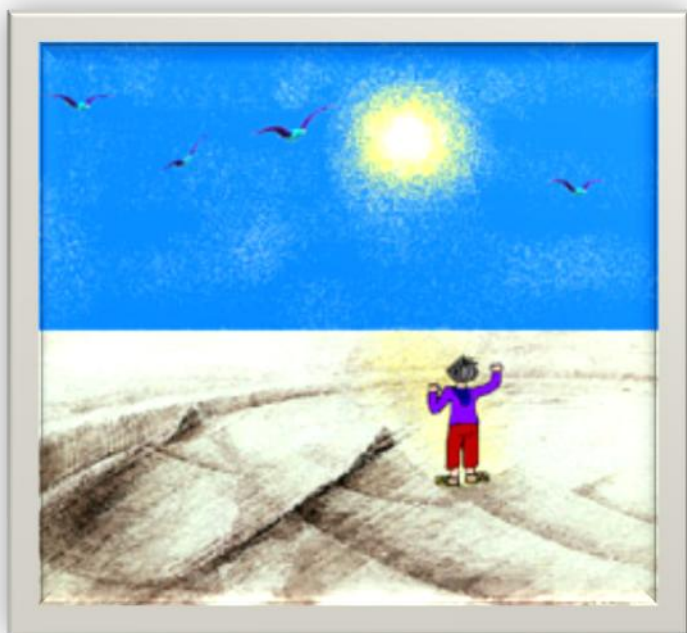
– To ja mówię do ciebie. Patrzysz na mnie – powiedziało morze.

– Jaki ja? – zatrwożonym głosem wyszeptał chłopiec.

– No ja. Morze – westchnęła wielka woda, już nieco zniecierpliwiona. – Może wreszcie przestaniesz się dziwić i powiesz mi, dlaczego jesteś taki zły? – dodał olbrzym.

– Szukam mojego tatusia! – Zatupał nóżkami chłopiec, a wielkie łzy ukryły się w jego brązowych oczach.

– Jak to szukasz? Tatusiowie chodzą do pracy, a potem siedzą w domach, razem ze swoimi rodzinami – zaszumiało morze.



– A właśnie, że nie! – krzyknął chłopiec, splótł rączki na piersiach i odwrócił się tyłem do mocarza.

– Oj nieładnie – powiedziało morze. Fale wzburzyły się, woda głębokim basem rozpoczęła swoją piosenkę:

– „Jestem wielkie, ogromne, głębokie, w moim wnętrzu

tkwią skarby ukryte, stare statki i kutry brązowe, dawne mapy i ryby trochę dzikie. Tam kamienie i muszle, meduzy, wodorostów labirynt, pieczary. Świat podwodny, tajemniczy, stary.” – Morze śpiewało, kołysząc się rytmicznie.

STARA WIEŻA

Stara wieża była ponura i zimna. Jej smukła, czworokątna sylwetka rzucała czarny cień na granatowe niebo. Zdawała się być wilgotna i niedostępna.

Kamienne mury dumnie opierały się wiatrom i jesiennym zawieruchom. Nocą zielony, stożkowaty dach, kryty blachą odbijał blask księżyca. Nie dochodził tutaj śpiew ptaków, omijały ją tęczowe skrzydła motyli. Trzy wąskie, długie okna zionęły ciemnością. Wokół panowała cisza i mrok.

Pewnej nocy, w jednym z okien, tuż nad tarczą białego zegara pojawił się nagły błysk. Nikłe światło księżyca przedostało się poprzez puchowe obłoki, popędzane wiatrem.



NA STARYM STRYCHU

Na starym strychu życie płynęło własnym rytmem. Zakurzona podłoga skutecznie tłumiła wszelkie kroki, a wąskie okna przepuszczały złote promienie słońca. Niebo okalało ceglaste ściany. Białoskrzydłe gołębie fruwały pomiędzy obłokami.

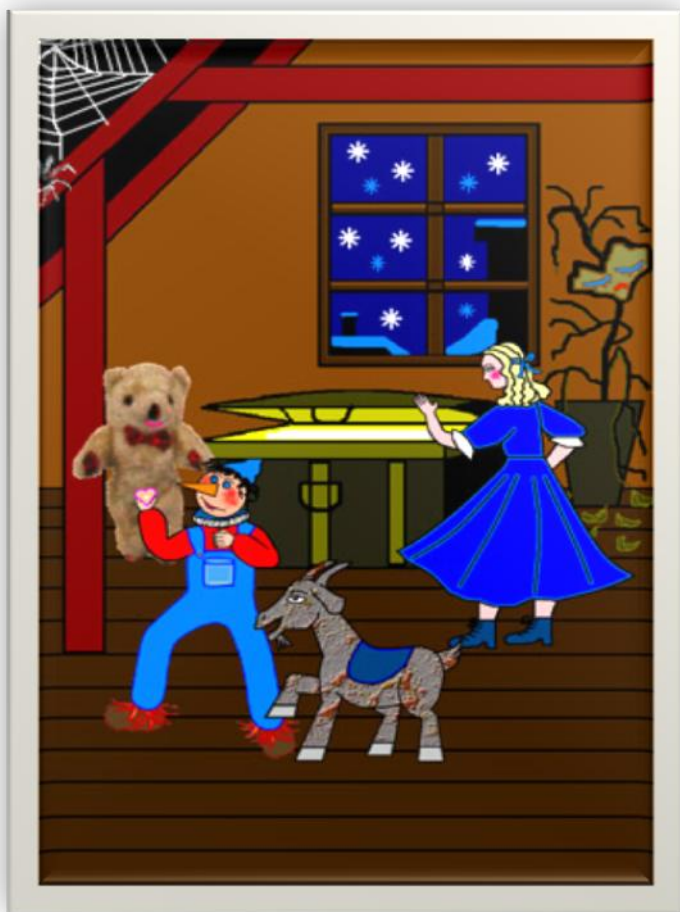
Stary, brązowy miś Marcin, z klapniętym lewym uchem i czarnymi, szklanymi oczami, siedział pochylony na ogromnym, drewnianym kufrze. Jego ciężkie, mosiężne zawiasy i okucia skrzypiały przy każdym poruszeniu niedźwiadka.

– Ach ! – wzdychał zamyślony.

Porcelanowa lalka Emilka, z długimi blond lokami spacerowała przy oknie.

– Przecież musimy mieć Wigilię – powiedziała, tupiąc skórzanymi, granatowymi bucikami.

– Tak, tak – wtórował jej szmaciany, czerwono-niebieski pajacyk Teoś, a włóczkowa grzywka, aż podskakiwała wraz ze spiczastą czapeczką. Kryształowe serduszko na jej końcu złociło się w zimowym, zachodzącym słońcu. Różowe ogniki raz po raz przemykały przez załamki kryształu. Teoś był naj-



bardziej lubianą zabawką na starym strychu. Można było na niego liczyć w każdej chwili. Z uśmiechem na małej buzi, rozweselał nawet najsmutniejszych.

Wełniany Koziołek z niebieskim siodłem i srebrnymi kopytkami leżał z podwiniętymi nóżkami pod skrzynią. Nagle podskoczył i stuknął zakręconymi różkami w kufer.